

kennemo...

Dnia 29-11-42r.

10529

10529

Moje przeżycia.

W roku 1940r. 10 lutego nastąpiła straszna chwila
kiedy naszym rannikiem zasunęli drzwi Bolszenicy
i przeprowadzili aresztowaną rodzinę. Powiedzieli że chcą
nas przeprowadzić na drugie miejsce. Na pakowanie
i ubieranie się dali nam pół godz. Powieźli jezezi do
pana leśniczego a z tamąd na stację. My byliśmy
przekonani że iedli na rozstrzał. Wszliśmy do towarowego
wagonu w którym już zostaliśmy ludzie. Było ciasno,
Było ciasno i ciemno. Na drugi dzień ruszyliśmy w
drogę. Po 4 dniach w Boranowiczach przesiadliśmy
do innych wagonów gdzie spotkaliśmy siostrę którą ^{pożniej} mieli-
śmy razem z nami. Po dwóch tygodniach znaleźliśmy
się w Uralskich górach Czelabinskiej obłasci. Zamieszka-
liśmy w ogromnych barakach. Starsi pracowali a my cho-
dziliśmy do szkoły. Nauczyciel powiedział godziny na klama-
nie że niema Boga a puzniej zadawaliśmy pytanie że
nie mógł na nie odpowiedzieć i zaczął zaprzeczać.
Tak upływało nasze życie. Pewnego ranka przyjechało

8 taksonek po miesiącu my przestraszone czekałyśmy
 kiedy to (do nas) pojedzie po tatusia ale omiśli i
 pojechali dalej. Przez kilka miesięcy po tem ogłosili am-
 nestję to jest 15 września na której powiedzieli że jesteśmy
 już wolni wypuszcili z więzienia wszystkich i dali udosto-
 wienie. W październiku wyjechaliśmy na południe
 Kogo na bagorze mieliśmy rzeczy i w Taszkencie poszli
 odebrać wtedy pociąg odjechał i zostaliśmy się bez pieniędzy
 niczego. Myśleliśmy że my tylko sami zostali ale widzieliśmy
 że jeszcze więcej jest ludzi. z dwóch wagonów zostało 28
 z nas została w wagonie jedna mamusia. Starsi radzili
 i do kąd jechać i co robić. Postanowili jechać za nimi
 i powiedzieli mam że wszystkie transporty jadą do Kogor
 więc my zajeżdżaliśmy tam i tam nikogo z naszych
 nie było. Aż spaliśmy pod gołym niebem przez pięć
 dni, jedliśmy tylko ranki by i wieczory były zimne
 ścisnęło się że już nie odnajdziemy nigdy. Ja z 12 letnią
 siostrzyczką płakaliśmy i prosiliśmy Boga aby jak najprędzej
 odnaleźć mamusię. Kilka chłopców pogro szukać

Pewnego słotnego dnia ^{rozgrzewaliśmy} pokostniate ręce i nogi a serce
 z buli drgać ^u i uspokajali jeden drugiego. Siadaliśmy
 do wagonu z myślą jechać do kolekozu. Przed siec-
 nym tatus poradzi się z innymi i wracali aby jechać
 w stronę Taszkentu. W nocy tegoż dnia w Orsaewsku
 spotkaliśmy tych co pojechali szukać. Ale oni nie
 znaleźli, więc pojedźmy do Samarkandy. Tam
 spotkaliśmy dwóch chłopców którzy po byli razem z rodzi-
 cami i nie zgodzili się wysiąść i wrócić z powrotem.
 Dali adres pa którym znaleźliśmy za 3 dni rodziców.
 Strasznie pomęczone drogą nie wypaniem i głodem. Cieszyli
 się że już jesteśmy razem. Na jutro rano zawołali
 tatusia i powiedzieli pakować się i wyjechać. Tam w
 jechaliśmy miesiąc. ^{W drodze stała się katastrofa} zajeżdżaliśmy do Usbekstanu
 (Mieszkalismy w Orsi) dwóch narito i prawie każdego
 przytulko. Mieszkalismy w Orsi tatus i mamusia
 chorowali a my chodziliśmy do roboty aby zarobić kawa-
 łek chleba. Później wyjechaliśmy do Kara-Su. Siostra
 tu była w ochronce, a ja byłam w Suzaku. I z tam

10529

- 4 -

10529

W sierpniu wstąpiłam do junaków w Hrewsku.
przez dwa tygodnie wyjechałam za granicę. I teraz
jestem w Krakowie i nami opiekuje się delegatura
i Pod-Karpacka Brygada.

Szerszenowicza Zofia

Ill. II a.

II